Nr. 26. Lwów, Wtorek dnia 10. Września 1895. Rok III.

Warunki prenumeraty:
W miejscu: rocznie 1·80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.
Na prowincyi: rocznie 2·20; półrocznie 1·10 ct.; kwartalnie 55 ct.
Do Niemiec: rocznie 4·50 mark.
Do Francyi: rocznie 9 franków.
Numer pojedyńczy 6 ct.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.
Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya w passażu »Grand-hotelu« przy ul. Karola Ludwika.
Wszelkie przesyłki adresować należy: Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz 1. 3.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.
Pojedyńcze numera nabywać można w Biurach dzienników p. Plona, ulica Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz. Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca. Odp. redaktor: Henryk Zacharski.

Nałogowy mowca.

Obok typu nałogowych pijaków, nałogowych palaczy i t. d. istnieje jeszcze jeden nader ciekawy typ nałogowego mowcy. Nałogowy mowca, jeżeli jest osobą prywatną jest zmorą i utrapieniem, ale zresztą nieszkodliwym; ale gdy taki człowiek zasiada na tronie, kieruje losami całego państwa i swojemi niepotrzebnemi mowami drażni całe klasy społeczeństwa, to wówczas może się stać prawdziwem nieszczęściem dla swego kraju.

Mówimy o cesarzu Wilhelmie. Któż nie zna tego człowieka, który mimo swej młodości wypowiedział tyle mów, ile jest piasku w morzu lub włosów na głowie! Do dziś dnia podziwiamy jego przemówienia n. p. z r. 1890, w którem oświadczył, że »tych, którzy mu będą przeszkadzać, *zmiażdży*«, lub z r. 1892: „żołnierz musi mi być bezwarunkowo posłusznym, nawet gdyby miał *strzelać na swych ojców i braci*". Ale dostojny monarcha przeszedł wszelkie oczekiwania. Niedawno podczas uroczystości na cześć zwycięstwa pod Sedanem miał smutną odwagę powiedzieć o robotnikach, nie biorących udziału w szopce narodowej następujące słowa:

„Z g r a j a l u d z i, nie godna nosić nazwy Niemców, odważyła się lżyć naród niemiecki, odważyła się wciągnąć do dyskusyi świętą nam osobę powszechnie szanowanego zmarłego cesarza. Oby cały naród niemiecki poczuł się na siłach, odeprzeć niesłychane te napaści. Jeżeli się to nie stanie, to wołam Was do obrony przed tą z d r a d z i e c k ą b a n d ą, do walki, która nas uwolni od takich elementów".

Skąd ten gniew cesarski? Jakiem prawem śmie jeden człowiek, choćby zasiadał na tronie, lżyć miliony pracującego ludu? Przyczynę niezadowolenia łatwo odgadnąć. Zorganizowani robotnicy nie wzięli, zgodnie ze swemi przekonaniami żadnego udziału w uroczystościach na cześć barbarzyństw popełnionych w r. 1870. Wobec orgii szowinizmu, urządzanych przez skarłowaciałą i znikczemniałą burżuazyą, która paradami i illuminacyami chce zatrzeć swą zgniliznę umysłową i moralną, zachowali się robotnicy z godnością i spokojem. Przejęci ideałami o zbrataniu się ludów, będąc przeciwnikami dynastycznych wojen i narodów zajęli stanowisko takie, jak w r. 1870, gdy krótko przed wybuchem wojny otrzymali od robotników francuskich następujące pismo: »Wojna z powodu politycznej przewagi lub dynastycznych interesów, jest w oczach robotników zbrodniczym absurdem... Protestujemy przeciw systematycznemu niszczeniu ludzkiej rasy, przeciw niszczeniu majątku ludowego, przeciw przelewaniu krwi. Z całą energią jako ludzie, jako robotnicy, jako obywatele, protestujemy przeciw wojnie... Bracia niemieccy! W imię pokoju nie słuchajcie głosu opłaconych lub służalczych pismaków, którzy Wam chcą zamydlić oczy bredniami o Francyi... Nasz rozłam pomógłby tylko do rozwoju despotyzmu po obu stronach Renu". Na tem stanowisku międzynarodowej solidarności stanęli robotnicy i dzisiaj: równocześnie, gdy cesarz Wilhelm wraz z tłumem lokai święcił napuszyście tryumfy swego dziadka wysłali do Paryża następujący list: „*W 25 rocznicę bitwy pod Sedanem zasyłają, jako protest przeciw wojnie i szowinizmowi towarzyszom francuskim pozdrowienie i uścisk dłoni. Niech żyje solidarność między ludami!* S o c y a l n o - d e m o k r a t y c z n i m ę ż o w i e z a u f a n i a w B e r l i n i e".

Pojmujemy, że cesarzowi Wilhelmowi nie spodobały się zapatrywania robotników. Zacny monarcha nie mógł znieść, że pisma socyalistyczne naśmiewały się czasem z różnych ludzi, których urzędowi płatni historycy ogłosili „bohaterami«. Musiał widzieć, że n. p. »Vorwärts« wyciąga na światło dzienne różne brudne sprawki i niskie intrygi z kół takich, które uchodzą za podporę religii, tronu i porządku. Lecz wszystko to nie upoważnia jeszcze do takich oburzających prowokacyi, jakich się dopuścił młody człowiek, zasiadający na tronie cesarskim.

Za przykładem swego władcy rzuciła się cała sfora służalców na socyalną demokracyę. Rozpoczęła się era prześladowań, jakgdyby już były ustawy wyjątkowe. Rewizye, nielegalne konfiskaty, aresztowania, tendencyjne procesy przeciw socyalistom są teraz na porządku dziennym. Kapralsko-policyjny duch zapanował w całych Niemczech. Co na to robotnicy? Ich nie straszą takie rzeczy; zorganizowani, w zwartych szeregach oczekują spokojnie wypadków, które przyjdą. Ci, którzy przebyli zwycięsko ustawy wyjątkowe z czasów Bismarka, potrafią także przetrzymać gniew cesarza Wilhelma. Cesarz Wilhelm chce walki: dobrze, będzie ją miał.

Galicyjscy „demokraci"...

Posłowie lwowscy do sejmu krajowego złożyli sprawozdanie swej 6-letniej działalności poselskiej, Wyborcy, którzy spodziewali się, że usłyszą raz przecież coś o politycznem stanowisku swych posłów, że posłowie raczą raz wytłumaczyć, jak należy pojąć ich demokratyzm, raczą wytłumaczyć ogromną sprzeczność, jaka istnieje pomiędzy pojęciem demokracyi a działalnością posłów i stanowiskiem ich w sejmie krajowym, doznali raz jeszcze niemiłego rozczarowania. Sprawozdanie poselskie musiało w słuchaczach wywołać takie wyobrażenie, jakoby sejm był jakąś instytucyą administracyjno rachunkową, jakoby cała jego działalność polegała na rozdzielaniu subwencyi śpiewaczkom bez głosu bankrutującym przemysłowcom i fabrykantom wyzyskiwaczom. Jakby ironia, jak satyra na sprawozdanie poselskie brzmiał ów ustęp odezwy komitetu centralnego, gdzie jest wyrażone zdanie, jakoby delegacya w radzie państwa była do dnia dzisiejszego delegacyą sejmu i stała pod jego decydującym wpływem. I dlaczegoż posłowie tak bezwzględnie politycznej instytucyi jak sejm, członkowie opozycyi, gwałconej wedle własnego zdania posłów przez większość sejmową na każdym kroku; dlaczegoż reprezentanci miast, krzywdzonych przez sejm we wszystkich sprawach finansowych i politycznych milczą jak grób, gdy wyborcy chcą się dowiedzieć o przyczynach smutnych tych stosunków? Odpowiedź nasuwa się sama: panowie Romanowicz, Goldmann i Michalski n i e są opozycyą w sejmie, i nie bronią interesów miast. Należy się tylko przypatrzeć ich wywodom, jak mówią o chowie bydła, melioracyach, komasacyach, regulacyach, ażeby się przekonać, że — a tyczy się to głównie p. Romanowicza, jedynego z nich, który dobił się jakiegoś znaczenia w sejmie, — że stali się integralną częścią konserwatywnej większości sejmowej, reprezentantami interesów agrarnych, a nie przemysłowych, interesów wiejskich, a nie miejskich. Adwokat Małachowski zrobił słuszny zarzut, że nie słyszał jakichś szerszych poglądów na ukształtowanie się stronnictw w sejmie, że nie zaznajomiono wyborców z polityką lewicy; ale jeszcze słuszniejszy jest zarzut, że posłowie nie zaznajomili nas ze swą polityką ekonomiczną. Mówiono wprawdzie o potrzebach przemysłu krajowego, ale nie wskazano ani jednej drogi, do obrony przemysłu wiodącej. Nie słyszeliśmy nic o polityce taryfowej, cłowej, o podniesieniu siły konsumcyjnej w kraju, o stworzeniu warunków dla eksportu itd. itd.

Jedyną kwestyą polityczną, o której rozprawiano, była kwestya zmiany ordynacyi wyborczej. Stanęli posłowie lwowscy na tem stanowisku, na którem stoją liberali niemieccy. Chcą dać prawo wyborcze tym, którzy uczynili zadość obowiązkom szkolnym. Wybrali oni, jak to zwyczajnie czynią ludzie których hasłem jest „niech się zdaje, że czegoś chcemy", kryteryum najniewłaściwsze. Z największą łatwością wykazał im to dr. F r a n k o przypominając, że wedle ich własnych sprawozdań z powodu niskiej płacy 2000 posad naucz. jest nieobsadzonych nie licząc ogromnej ilości gmin bez szkół zupełnie. Jak w takich warunkach wobec istniejącego przymusu szkolnego można uczynić prawo wyborcze zawisłem od wykształcenia szkolnego, wytłumaczy chyba tylko demokracya pana Romanowicza. W Galicyi uczynić prawo wyborcze zawisłem od sztuki czytania i pisania, znaczy wykluczyć 75 prc. ludności od praw obywatelskich. Taką też jest demokracya p. Romanowicza i towarzyszy we wszystkich sprawach. Wywołał on z grobu moskalofilizm pewnej części rusinów, i nim straszy dziecinnie naiwnych swoich wyborców. Gdziekolwiek sprawa jakaś staje się niewygodną, kiedykolwiek okazuje się wieczna ta sprzeczność między tem co p. Romanowicz i Ska mówią, a co czynią, zaraz wydobywają owego malowanego dyabła, a zuchwały interpelant chowa się do kąta.

Pan Romanowicz jest zwolennikiem j a w n o ś c i głosowania. Wyborcy wskazują, że podkopuje to zupełnie swobodę wyborów, że otwiera szeroko wrota dla wpływu starostów i inspektorów podatkowych, że rzeczywista wola wyborców w miastach i w drobnych posiadłościach nie może się objawić. Ale cóż na tem zależy członkom lewicy sejmowej, której ta właśnie okoliczność zapewnia mandaty! Pan Romanowicz cią-

gnie za sznurek, straszydło moskalofilstwa rusza nogami i rękami, i wszelkie wątpliwości ucichły.

Kraj cały cierpi pod presyą komitetu centralnego. Miasta muszą wybierać przeciw swoim interesom konserwatystów lub ekscelencye z pod ciemnej gwiazdy, chłopi polscy pod obuchem strasznego teroryzmu wysyłają do sejmu naturalnych przeciwników swoich, a demokratyczni posłowie są członkami komitetu centralnego! Jak to wobec wyborców usprawiedliwić? Jak ochronić się przed dawno zasłużoną pogardą ludzi, dla których zasady nie są drabin do wspinania się w górę? Pan Romanowicz jak drugi Twardowski, staje na podyum, wspina się na palcach, zawraca oczyma pod okularami, lewą ręką najeża brodę, prawą robi straszny ruch i w sali okazuje się widmo moskalofilizmu. Dreszcz przechodzi biednych kołtunów, słyszą już „ryk“ niedźwiedzia północy, widzą nahajki spadające na ich wrażliwe plecy i — sytuacya jest uratowaną. Wsie i miasta, chłopi i mieszczanie dalej są oddani na pastwę rozwielmożnionej, brutalnie bezwzględnej szlachty...

Jakie obskurne pojęcia mają posłowie lwowscy o ruchu chłopskim i robotniczym o walce klasowej przechodzi wszelkie pojęcie. Kilkoma frazesami o tem, że jesteśmy już dość „zróżniczkowanymi“ lub, że w kraju nie ma wielkiego przemysłu, zbywa się całą tę niemiłą sprawę. Dwie są możliwości: albo p. Romanowicz jest kompletnym ignorantem, za jakiego uważają go jego bliscy przyjaciele, albo — perfidnym komedyantem. Zresztą — jedno nie wyklucza drugiego. Gdy lud, gnębiony przez całe wieki zaczyna się nareszcie ruszać, zaczyna myśleć o lepszej doli, zaczyna wyłamywać się z pod jarzma szlachciców, wówczas występuje karykatura demokracyi w rodzaju Romanowicza i ma czelność ten ruch potępić kilkoma frazesami!

Wyborcy lwowscy wydaliby sobie świadectwo ubóstwa umysłowego, świadectwo niedojrzałości politycznej, gdyby tych demokratycznych blagierów i karyerowiczów, tych impotentów politycznych wybrali znowu swymi posłami! Niestety — obawiamy się, że tak będzie...

Program agitacyi wśród chłopów*).

Odmienne warunki produkcyi i pracy właścicieli drobnych zagród chłopskich i rolnych robotników zmuszają nas do postawienia żądań, które w szczegółach różnić się muszą od żądań robotników miejskich. Mimo tych różnic uznajemy się częścią składową międzynarodowej partyi socyalno-demokratycznej i na jej zasadach przyszłość naszą budować chcemy.

Uznajemy, że ziemia, która ma żywić wszystkich, powinna być własnością wspólną, ziemiopłody należeć do tych, czyją pracą wydobyte były. Nieliczne jednostki w ciągu wieków zdołały resztę członków społeczeństwa odsunąć od posiadania i własności ziemi i z pospolitej powszechnej własności uczynić ziemię osobistą własnością. Ziemia stając się uprawną i żywiącą pod rękami całych pokoleń chłopów, nie może służyć małej garści ludzi dla przysporzenia im dostatków wówczas, gdy miliony ludu wiejskiego mrze z głodu lub opuszcza ziemię ojczystą przed strachem nędzy. Uznajemy, że dawna forma posiadania ziemi, jaką mieli nasi praojcowie, lepszą była od dzisiejszego sposobu dzierżenia. Uznajemy, że wspólna własność starego opola i gminy była sprawiedliwszą i słuszniejszą od dzisiejszej osobistej własności, bo ziemia wówczas żywiła tylko tych, co potem swoim zagony jej zraszali. Uznajemy, że całe masy rolników muszą być przygotowane do przyjęcia myśli własności wspólnej, gdyż własność drobna, osobista pozyskała sobie zwolenników wielu, którzy nie rozumiejąc własnej sprawy, zadawalają się czczym tytułem »własności«, jedzą zaś plewy, gdy wyzyskiwacze takiego stanu rzeczy czyste spożywają ziarno. Uznajemy, że drobnemi zmianami na dziś bronić nam się należy od całkowitego zmarnienia ducha i przysposobić do urzeczywistnienia myśli rewolucyjnej: przemiany własności osobistej ziemi na wspólną, gromadzką, jako ostatecznego celu naszych dążeń.

Żądamy więc:

Aby wszystka rola, lasy i łąki oddane były gromadom wiejskim, w gminę związanym, na wspólną własność i użytek, zaś kopalnie spółkom górniczym na wspólną własność w nich pracującym.

Osiągnięcie tego ostatecznego celu uważamy zawisłem od zdobycia władzy przez proletaryat wiejski i miejski, dlatego

żądamy:

prawa powszechnego, bezpośredniego, tajnego wyboru i wybieralności dla wszystkich mieszkańców gminy na przedstawicieli do ciał ustawodawczych gminy, powiatu, kraju i państwa. W gminie; prawa stawiania wniosków i uchwalania przez ogół mieszkańców w sprawach miejscowych;

wolności słowa, stowarzyszeń i zgromadzeń niczem nieograniczonej;

zniesienia wojsk stałych, uzbrojenia powszechnego ludu i ćwiczenia go w miejscu zamieszkania przez fachowych nauczycieli;

nieograniczonej wolności przesiedlania się i emigracyi;

prawa łowiectwa każdemu właścicielowi na jego gruncie;

wszechstronnego wyposażenia szkoły ludowej w każdej gminie;

prawa wolnego wyboru dla gminy, nauczyciela i duchownego;

prawa wybierania przez gminę ławników sędziowskich, którzyby rozsądzali spory cywilne i karne z przestępstw i przekroczeń;

usunięcia rozdziału między gminą a obszarem dworskim;

wymiaru podatku wedle dochodu osoby szybko w górę postępującego; zniesienia podatku od rzeczy;

przeniesienia spadku na wspólną własność gminy w braku spadkobierców, dzieci lub rodziców; usunięcia państwa od spadkobrania;

odebrania dla gminy na wspólną własność dóbr duchownych, państwowych i krajowych; odjęcia pensyj stałych księżom a wynagrodzenia za każdorazową czynność duchowną;

zniesienia ceł ochronnych na zboże;

objęcia przez gminę umorzenia długów hipotecznych chłopskich za poręczeniem gminy i prawem przepadłości na rzecz gminy hipoteki, gdy dłużnik zobowiązań niedotrzymał;

regulacyi rzek i potoków z pomocą wojsk po pół roku służby, z pomocą więźniów, którzy dziś więzieni są ciężarem społeczeństwa;

zaprowadzenia przymusowych spółek

*) Ogłaszamy ten program wypracowany przez tow. Kozakiewicza, celem umożliwienia wyczerpującej dyskusyi. — Red.

BOJOWNIK.

(Dokończenie).

W ten sposób pomagać potrafi tylko ten, który tak jak Engels umiał się uczyć, w którym zapał do wiedzy nie stygł nigdy, którego wytrwałość nigdy nie opuszczała, który uczył się gorliwie, poważnie i nieprzerwanie do ostatnich chwil życia niemal.

Będąc np. w Manczesterze, wśród nużącej pracy zarobkowej przy zarządzie fabryki poświęcał Engels wolne chwile całych lat ośmiu gruntownemu przyswojeniu sobie nauk przyrodniczych i matematyki.

Dziś, kiedy wiedza jest zespecyalizowaną, kiedy obejmuje coraz to rozciąglejsze kręgi i przenika do wszystkich przejawów natury i życia, potrzeba dla przeciętnego umysłu często pracy życia, aby poznać choć kilka jej gałęzi. To też ludzie o wiedzy uniwersalnej, wszechstronnej, należą do rzadkości, do wyjątków. Z każdym lat dziesiątkiem trudniej jest posiąść wszechstronną naukę; z każdym lat dziesiątkiem dalszymi jesteśmy tego ideału; z każdym lat dziesiątkiem zostaje ona dostępną tylko dla coraz potężniejszych, coraz bardziej wyjątkowych umysłów.

Wobec tego o ileż wzróść musi podziw nasz dla ostatnio zmarłego bojownika socyalizmu, kiedy pomyślimy, że człowiek ten, ten uczony, który żadnego burżuazyjnego patentu nie posiadł, który »nawet matury« nie zdał, zdobył sobie — w ścisłem słowa tego znaczeniu — wszechstronną, głęboką, uniwersalną wiedzę. Nauki przyrodnicze, chemia, filologia porównawcza, botanika, ekonomia polityczna, historya wszystkich czasów i ludów, nawet taktyka wojenna — wszystko to były działy wiedzy, które znał z gruntu, znał jak fachowiec. Dodajmy do tego, że był biegłym handlowcem, że wszystkimi główniejszymi językami Europy władał, a potrafimy sobie przedstawić w przybliżeniu olbrzymią pracowitość jego umysłu. Umysłu, który nie znosił wiedzy z drugiej ręki, wiedzy powierzchownej i pobieżnej, dla którego żaden trud nie był za wielkim, żadna praca za ciężką, aby zdobyć sobie jakąś naukę nie z podręczników, nie przeżutą i przyprawioną przez innych, ale zaczerpniętą wprost ze źródeł — choćby się w tym celu nowego języka uczyć trzeba!

Engels należał do tych ludzi, którzy uczą się ciągle, uczą bez przerwy, w których mimo podeszłego wieku nie gaśnie siła młodzieńczego zapału. Kilka miesięcy przed śmiercią, kiedy choroba na dobre go już trawiła, mimo to, mimo że spisywał i wydawał dzieło Marksa i wiele mniej lub więcej okolicznościowych broszur, mimo że ustawicznie wypadało mu przeglądać i poprawiać liczne tłómaczenia dzieł swoich — mimo to wszystko nie było ważniejszego wypadku w któremkolwiek z państw cywilizowanego świata, któryby był uszedł jego uwadze. Poczta wyrzucała na stół jego codziennie całe stosy, całe pliki gazet, które czytywał wszystkie. Ruch socyalistyczny i warunki jego rozwoju we wszystkich państwach Europy znał na wskroś, dokładnie, a niepospolitą siłą oryentacyjnego talentu umiał zdać sobie sprawę z każdego położenia.

To też nie dziw, że ze wszystkich krajów, w których ruch socyalistyczny zapuścił już korzenie — a nie wiele jest chyba takich, jakieby on nie był ogarnął — udawali się do Engelsa młodzi towarzysze po naukę, radę i wskazówki; — nie dziw temu — ale ukorzyć się należy przed tem zaparciem się siebie, przed tą niezrównaną dobrotliwością z jaką wszelkie prace odkładał, aby nieść pomoc, poradę. Za małośmy powiedzieli — zaparcie się siebie i dobroć są rzeczą zwyklejszą u ludzi sprawie oddanych, a wybitnych. Więcej od tego jeszcze imponuje u Engelsa humor, wesołość i pogoda myśli, z jaką rad i nauk udzielał, tak, że słuchający nawet w przyjęciu, w tonie mowy dostrzedz nie mógł nigdy zniechęcenia lub wyrzutu: »przeszkadzasz mi«.

Wogóle w każdym kroku, w każdym czynie, w całem jestestwie Engelsa przejawiało się to, że — żył dla idei. Tem też tylko, zupełnem oddaniem się wielkiej sprawie, da się wytłómaczyć zdumiewająca skromność, łagodność, szczera pogoda umysłu i nienawiść do powierzchowności w nauce i sądach — jaka Engelsa cechuje.

Engels żył dla idei, szedł naprzód wpatrzony w jej jasne, promieniste blaski i to dawało mu otuchy i wytrwałości, bo po za wszelkiemi przewrotnościami życia widział ją zawsze jaśniejącą, zawsze wielką; wobec niej wszystko bladło, wszystko malało...

Mimo skromności uznać jednak musiał,

Oświadczenie.

Ja niżej podpisany, jako autor broszury »Krótki rys ruchu socyalistycznego we Lwowie w ostatniem 25-leciu,« oświadczam, co następuje:

Zarzuty czynione w wyżej wzmiankowanej broszurze pp. Ignacemu Daszyńskiemu, Hermanowi Diamandowi i Joachimowi Fraenklowi opierałem na artykułach, umieszczonych w organie niezawisłych socyalistów »Praca« (r. 1892 i 1893), co tem bardziej miałem prawo uczynić, że pp. Józef Daniluk i Ernest T. Breiter pierwszy jako odpowiedzialny a drugi jako naczelny redaktor »Pracy« *autorstwa artykułów*, na których zarzuty w wyżej wzmiankowanej broszurze zawarte, oparłem, — *się nie wypierali.*

Jest prawidłem etyki już nie ludzi honoru, ale wszystkich dziennikarzy i literatów, którzy nie chcą się narazić na miano paszkwilantów że skierowane przeciw pewnym indywiduuom, a w produktach ich pióra zawarte zarzuty, opierają na faktach rzeczywiście dokonanych, których są w stanie każdej chwili przed jakimkolwiekbądź sądem dowieśc.

Wychodząc z tego stanowiska, a uważając pp. Józefa Daniluka i Ernesta T. Breitera za ludzi wyżej przytoczone prawidła etyki dziennikarskiej wyznających — nie wahałem się na owych artykułach w »Pracy«, opierać zarzuty przeciw pp. Ignacemu Daszyńskiemu, Hermanowi Diamandowi i Joachimowi Fraenklowi, *żywiąc nadzieję, że pp. Ernest Breiter i Józef Daniluk w razie potrzeby wyłuszczą dane, na jakich opierając się umieścili w „Pracy“ owe artykuły.* (»Praca« r. 1892 Nr. 5 z dnia 14 marca, Nr. 8. z 30 kwietnia, artykuły pt. »Robotnicy-socyaliści« i »W sprawie uroczystości dnia 1. maja«, Nr. 11 z dnia 30 czerwca, artykuły pt. »Bezsilny gniew Augurów«, »Watykańskim mandataryuszom kilka słów wyjaśnienia« i »Tumanienie robotników«, »Praca« r. 1893 (bez numeru porządkowego) artykuł p. t. »Galowe przedstawienie, dane przez panów jenerałów od socyalnej demokracyi«.)

Każdy, piszący jakąkolwiek historyę musi się opierać na artykułach i kronikach dziennikarskich, nie biorąc wcale na siebie odpowiedzialności za wiarygodność faktów z dzienników wyjętych. Z zarzutem tedy paszkwilanta lub pamflecisty absolutnie się spotkać nie mogę.

Gdy — *wobec zbliżającego się terminu procesu*, który pp. Ignacy Daszyński i Joachim Fraenkel mnie wytoczyli — zainterpelowałem pp. Józefa Daniluka i Ernesta T. Breitera, *czy zechcą do procesu tego w charakterze świadków stanąć* i w zeznaniach swych wyłuszczyć i przedstawić fakta, na jakich oparli przeciw pp. Ignacemu Daszyńskiemu, Hermanowi Diamandowi i Joachimowi Fraenklowi skierowane, a w artykułach „Pracy“ zawarte zarzuty — **otrzymałem odmowną odpowiedź.**

Skoro publicysta odmawia przeprowadzenia dowodu prawdy co do faktów, na jakich opierał przeciw komu skierowane zarzuty — wystawia on tem samem świadectwo, że artykuły, w których zarzuty się owe mieszczą, są *pamfletami.*

Wynika tedy z natury rzeczy, że skoro pp. Ernest Breiter i Józef Daniluk nie chcą przeprowadzić dowodu prawdy — artykuły „Pracy“ są paszkwilami, a *zarzuty w nich zawarte podstawy pozbawione.*

Ponieważ zawarte w broszurze mej zarzuty były tylko reprodukcyą lub logiczną konsekwencyą zarzutów zawartych w artykułach „Pracy“, którym pp. Ernest Breiter i Józef Daniluk przez nie-przeprowadzenie dowodu prawdy wydali świadectwo paszkwilów — **uważać tedy muszę zarzuty w wyżej wzmiankowanej broszurze pp. Ignacemu Daszyńskiemu, Hermanowi Diamandowi i Joachimowi Fraenklowi czynione za bezpodstawne,** co też niniejszem własnoręcznym podpisem stwierdzam.

Lwów, dnia 6. września 1895.

Juljusz Landmann.

Wskutek powyższego oświadczenia cofnęli tow. Fraenkel i Daszyński skargę, wniesioną przeciw p. Landmanowi o oszczerstwo. Te same zarzuty przeciw wspomnianym towarzyszom — jak z oświadczenia wynika — podniosła wspomniana w swoim czasie redagowana przez p. Daniluka „Praca". Wówczas zaskarzyli towarzysze nasi p. Daniluka do sądu karnego, lecz do rozprawy nie przyszło, ponieważ na kilka dni przed nią ogłosił on w pismach robotniczych następujące odwołanie:

„Oświadczam, że zarzuty uczynione w nrze 11. czasopisma „Praca" z 30. czerwca 1892 w artykule pt. Bezsilny gniew augurów" panom: Joachimowi Frenklowi, Ignacemu Daszyńskiemu i Hermanowi Diamandowi, są nieprawdziwe, w szczególności zarzut jakoby ci panowie „brali z Wiednia porękawiczne" jest tendencyjnie podniesiony i nie opiera się na żadnych podstawach. Jako ówczesny redaktor czasopisma „Praca" zostałem przez autora owego artykułu w błąd wprowadzony, a pragnąc krzywdę wyrządzoną wymienionym panom powetować wedle możności, składam to publiczne oświadczenie i upoważniam ich do ogłoszenia go w pismach robotniczych. Lwów dnia 22 listopada 1892. Józef Daniluk, były odpowiedzialny redaktor czasopisma „Praca".

Z drukarni Zygmunta Golloba.

Nakładem własnym.

rolniczych zagrodników do sześciu morg gruntu i chałupników;

ubezpieczenia od wypadków zawodowych i choroby wszystkich pracujących rolników na koszt gminy;

utrzymania w każdej gminie spichrza gromadzkiego, domu starców, sierót i podrzutków.

Przegląd polityczny.

Biskup tarnowski Łobuz wydał okólnik następującej treści:

„L. 168. Przekonawszy się z publicznych ogłoszeń lwowskich pism i z osobistych sprawozdań, nam przez naszych kapłanów złożonych, że ludowy komitet przedwyborczy we Lwowie, z radykalnych żywiołów powstały, bez wszelkiego względu na położenie nasze, stawia hasła przeciwne naszym dziejom, burzące cześć i posłuszeństwo dla kościelnej hierarchii i rządowej, dla inteligencyi pracy i oddziedziczonych praw majątkowych i socyalnych, postanowiliśmy zawezwać uprzejmie WW. Braci i synów naszych do wystąpienia przeciwko tej agitacyi.

„Dobro kraju naszego wymaga, aby WW. kapłani nie usuwali się od prawyborów, aby powagi centralnego komitetu wyborczego bronili i lud nasz ostrzegali przed naukami i dążnościami owych radykalistów, którzy pragną wywrócić nasz ustrój społeczny. Już zaś nie tajno nikomu, że owi mniemani przyjaciele ludu nie mają na oku dobra tego ludu, ale sami z agitacyi ciągną zyski z owych stron, z owych kół rewolucyjnych, którym dostarczają funduszów śmiertelne wrogi naszej monarchii, naszego kościoła katolickiego i naszego narodu polskiego. Dan w Tarnowie 25. sierpnia 1895. † Ks. Ignacy biskup“.

Jestto wprost oburzające, jak w Galicyi nadużywa się władzy kościelnej dla celów partyjnych. Każde kłamstwo jest tym panom dobre, gdy chodzi o zdyskredytowanie niemiłych im stronnictw. Śmiesznem oszczerstwem jest twierdzenie, że »koła rewolucyjne« biorą pieniądze od rządu rosyjskiego lub że »agitatorowie ciągną zyski« ze swej działalności. Wzywamy p. Ignacego, by natychmiast udowodnił kto i kiedy wziął jakieś pieniądze z Rosyi. Jeżeli p. Ignacy tego nie zrobi, podamy go pod sąd wszystkich uczciwych ludzi. »Biada wam doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy, iż oczyszczacie co jest zewnątrz kubka i misy, a wewnątrz pełni jesteście drapieztwa i plugastwa« — powiedziane jest w ewangelii Mateusza (23, 25). Pan Ignacy niech dobrze rozważy to zdanie...

Szlachta galicyjska używa nawet rabinów do swej obrony. Rabin tarnopolski pan S. Taubeles uznał za stosowne napisać następujące idyotyzmy do »Czasu«: »Od lat blisko 10-ciu pracuję nad żydowską literaturą w Polsce, a rezultat mych studyów jest ten, że szlachta polska zawsze była względem żydów sprawiedliwa... Grzechem jest obrażać polską szlachtę, tego grzechu nie śmie żyd popełniać... Oby kwitła polska szlachta... Oby się żydzi nigdy nie dawali mamić frazesami demokratycznymi...« Ben Akiba, który powiedział, że wszystko już było, z pewnością cofnąłby swoje twierdzenie, gdyby przeczytał nonsensy napisane przez tarnopolskiego półgłówka. Rabin z Tarnopola i biskup z Tarnowa, jako obrońcy szlachty mogą się nawzajem serdecznie uścisnąć...

Socyaliści czescy wezmą czynny udział przy zbliżających się wyborach do Sejmu czeskiego. Wydali już osobną odezwę, którą rozszerzą w możliwie największej liczbie i postawili własnych kandydatów w Kładnie, w Pilznie i trzech innych okręgach.

Szlacheckie dowcipy. W Berlinie kazał sławny cesarz Wilhelm wybudować na cześć swego dziadka kościół i zażądał od rady miejskiej 300 tysięcy marek celem wykończenia tej wiekopomnej budowli. Rada miejska odmówiła jednak temu żądaniu a kościół musiano wykończyć ze składek publicznych. Niedawno właśnie nastąpiło uroczyste poświęcenie kościoła, a równocześnie odkrył złośliwy „Vorwärts“ na jednej ze ścian kościoła następujący napis pod obrazem, przedstawiającym Eleazara i Rebekę: „Jakimi wielbłądami byli niegdyś ojcowie naszego największego miasta. 2. V. 1896. Nie dali trzystatysięcy marek. Brzydko!“ Sztubacki ten dowcip miał być zemstą za uchwałę rady miejskiej. Autorowie napisu nie przypuszczali, że tak prędko napis ten będzie odkryty. Wszystkie pisma skarciły surowo ten głupi wybryk, i napis — usunięto.

Skutki piorunującej mowy cesarza Wilhelma nie długo dały na się czekać, gdyż już następnego dnia takie przerażenie zapanowało w szeregach socyalistycznych w Berlinie, iż musiano nakład *Vorwärts'u* powiększyć z 45.000 na 51.000 t. zn. o całe **6.000** egz. Trzeciego dnia już wcześnie z rana i ten podwyższony nakład był zupełnie rozsprzedany i musiano drukować nowy nakład. Rzeczywiście cesarz bardzo przysłużył się naszej sprawie!

W Belgii zbliżają się wybory do rad gminnych, przy których liberali, którzy dopiero co. w sprawie ustaw szkolnych byli radykalną opozycyą w obec klerykałów, teraz z obawy zwycięstwa socyalistów idą już z klerykałami zgodnie ręka w rękę. Socyaliści rozwinęli nadzwyczaj sprężystą działalność. Dla pozyskania ludności z okolicy Brukseli chwycili się następującego oryginalnego środka. Co niedzieli o 6 tej rano, 15—20 bicyklistów z tysiącem broszur rozjeżdża się w różne strony na wieś. Tam korzystają z chwili gdy ludność wraca z kościoła i w jednej chwili rozdzielają broszury. Czasem odbywają natychmiast zgromadzenia pod gołem niebem. Przed rokiem jeszcze socyaliści nie byli jeszcze pewni czy chłopi nie przyjmią ich nieprzyjaźnie — dzisiaj witają ich tam jak starych znajomych, jak zwiastunów dobrej nowiny.

Strejki w Stanisławowie.

Z podziwienia godną solidarnością potrafili robotnicy garbarscy przez dziesięć dni trzymać się przeciw brudnym i brutalnym wyzyskiwaczom. Jak nędznem było ich położenie przed strejkiem, jest wprost nie do uwierzenia. Płaca dla pomocników wynosiła 3—3.60 tygodniowo, dla kwalifikowanych do prostszej roboty 3.50—4.50, dla lepiej kwalifikowanych 5—5.50. O jakichś sanitarnych zarządzeniach fabrykantom nie przyszło nawet do głowy. Przebywanie przez cały rok w strasznych wyziewach gnijącej skóry, wapna i garbnika rujnuje szybko zdrowie robotników. W zimie, gdy skóry suszy się sztucznie, dochodzi temperatura w pracowni do czterdziestu stopni! To też nie dziw, że nowicyusze bardzo często uciekają, nie mogąc wytrzymać. Dawniej była płaca lepsza, czas pracy o wiele krótszy, robotnicy dostawali rocznie różne dodatki jakoto na wódkę 18 złr., dwie pary butów, na pomieszkanie itd. lecz obecnie chciwi fabrykanci posunęli się w swoim wyzysku do niemożliwych granic.

Po zwycięskim strejku murarzy zerwali się ci biedni, nieszczęśliwi także do walki, mimo odradzania ze strony tamtejszej organizacyi robotniczej. Zachowanie się fabrykantów wobec strejkujących było nie do zniesienia; prowokowano i obrażano ich w wszelki możliwy sposób. Szczególnie odznaczyli się w tem dwaj fabrykanci: Bickel i Bernfeld. Pierwszy był dawniej parobkiem w propinacyi, drugi robotnikiem garbarskim. Obaj doszli niesłychanym wyzyskiem do majątku. Bernfeld, rozwścieczony, że robotnicy zaprzestali pracy, *strzelił (!)* bez żadnego powodu na robotników Franciszka Hesslera, Tadeusza Tuzla i Józefa Bremen tocka. Mimo, że urzędownie doniesiono o tem władzom a w starostwie wspominano kilkakrotnie, nie wdrożono nawet dochodzenia przeciw Bernfeldowi!

Wogóle zdaje się, że dla 10. fabrykantów garbarskich w Stanisławowie nie istnieją żadne władze i ustawy, zastępca inspektora przemysłowego p. Kremer, gdy na wezwanie robotników przyjechał do Stanisławowa i odbył rewizyę garbarń, przyznał, że fabrykanci gwałcą ustawy przemysłowe na każdym kroku bez oporu z jakiejkolwiek strony. Mimo próśb i gróźb p. Kremera o wiadczyli ci brudni wyzyskiwacze, że nie myślą wcale traktować z robotnikami; wiedzą wprawdzie, że inspektor mógłby żądać zamknięcia wszystkich garbarń z powodu nieprawidłowości, jakie w nich zachodzą, ale z drugiej strony są przekonani, że żadna władza w Austryi nie uczyni tego w obronie robotników. I nie omylili się: p. Kremer wrócił z niczem do Lwowa.

Rozpoczęła się więc ciężka walka. Szanse dla robotników były bardzo pomyślne, gdyż podczas wybuchu strejku skóra była właśnie w toku wyprawiania i groziła zepsuciem. Niestety jednak znalazło się kilkunastu robotników, którzy złamali strejk; sobie nie pomogli a braciom swoim zaszkodzili.

Robotnicy doprowadzeni do ostateczności, prowokowani przez fabrykanta, urządzili w sobotę w nocy w fabryce Bikla wielką demonstracyę. Ażeby wpędzić robotników do więzienia śledczego, wybijali pp. fabrykanci wraz ze swą służbą szyby i porobili inne różne spustoszenia a potem donieśli władzom, że to robotnicy urządzili napad. Ten podły i jezuicki plan udał im się bardzo dobrze; aresztowano trzydziestu robotników, głównie członków komitetu strejkowego, a wielu nawet takich, których nie było nawet wcale przy demonstracyi. Przy znanej powolności sądu stanisławowskiego będą oni długo siedzieć w więzieniu śledczem. Takieto są nasze władze! Całe życie fabrykantów stanisławowskich jest jedną, ciągłą wielką zbrodnią jest wiecznem wykraczaniem przeciw wszelkiego rodzaju ustawom, a nikt im w tem nie przeszkadza. Ale gdy robotnicy podejmują walkę w obronie ustaw przemysłowych i wypełniają niejako obowiązki organów rządowych, wówczas znajdują denuncyacye fabrykantów posłuch u odnośnych władz.

Lecz nawet ci brutalni i butni wyzyskiwacze musieli ustąpić wytrwałości robotników. Za interwencyą komisarza pr emysłowego Cieńskiego złożyli fabrykanci w starostwie deklaracyę, że obowiązują się wprowadzić 11 godzinny dzień roboczy, podwyższyć płacę o 10 do 13% znieść t. zw. „fremdcetle“, (t. j. kartki zapomocą których fabrykanci wbrew ustawie bojkotowali niemiłych im robotników) i zobowiązali się przez 6 miesięcy nie wyrzucać nikogo z powodu strejku. Robotnicy zgodzili się na te warunki. Ciekawem jest, że obie strony nigdy się z sobą nie stykały, bo przedsiębiorcy wstydzili się pertraktować z robotnikami. Spanoszeni parobcy propinacyjni, lichwiarze, pijawki krwi robotniczej uważają robotników za bydło, z którem układać się nie odpowiada ich godności! Ale zorganizowani robotnicy wymuszą już na nich ludzkie obej cie się i szacunek, należny ludziom ciężkiej pracy.

Godną zanotowania jest solidarność między robotnikami chrześciańskimi a żydowskimi; po-

---

ile zdziałał dla sprawy i zrozumiał, że międzynarodowy proletaryat otoczy pamięć jego głęboką czcią. Z obawy więc, aby cześć ta nie przebrała miary, aby nie zamieniła się w kult, postawił wyraźne żądanie, żeby zwłoki jego zostały spalone.

Życzeniu temu stało się zadość. Trumnę ze zwłokami szermierza odprowadzili do dworca kolejowego w Londynie, prócz rodziny, przedstawiciele europejskiego proletaryatu. Było ich zaledwie kilku — ale reprezentowali miliony ludzi.

Szanując wolę zmarłego, pożegnali oni na dworcu zwłoki, które już tylko kilku członków rodziny odprowadziło na miejsce spalenia.

Chwila — a syczące języki ognia pochłonęły drogie szczątki szermierza, uczonego, mistrza...

Urnę z popiołami wrzucono do morza, bo i tego Engels sobie życzył.

Nic więc, nawet garść popiołów nie została nam po nim...

Nie! zostało olbrzymio wiele! Została nauka, dzieła, owoce pracy całego życia, duch, idea!

I to nie wszystko. Engels pozostawił nam więcej jeszcze. Pozostawił obraz żywota, w który stajemy wpatrzeni jak w jasne, świetlane marzenie zamykające w sobie spełnienie obowiązków, wykonanie pracy zakreślonej sobie przez siebie samego.

Życiorysy takich ludzi mają często siłę bodźca, który woła nam w duszy: Dalej po tej drodze!

hael.

mimo pokus ze strony fabrykantów, którzy z początku chcieli traktować z robotnikami żydami wyłączając chrześcian, potem znowu odwrotnie, trzymali się jedni i drudzy zawsze razem. Strejk skończył się, aczkolwiek niezupełnie, w każdym razie zwycięstwem robotników.

— —

Robotnicy piekarscy, którzy strejkowali równocześnie z garbarzami, mieli lżejszą walkę. Część ich, mianowicie tzw. preclarze i inni uzyskali zaraz z początku większą część swoich żądań, reszta zaś po kilku dniach.

Stanisławów zasługuje teraz w zupełności na nazwę »miasta strejków«. Kto wie czy wkrótce znowu nie wybuchnie nowy strejk.

Sprawy bieżące.

Poprzedni numer »Robotnika« uległ konfiskacie za dwa artykuły. Popełniliśmy dwie zbrodnie: jedną z §. 65, drugą z §. 300. Powody: »Treść artykułu pod napisem »z szlachtą polską polski lud« mieści w sobie naruszenie czci należnej Najjaśniejszemu Panu, zaś tendencyą artykułu pod napisem »Badeni będzie prezydentem ministrów« jest pobudzić czytelników lżeniem do wzgardy i nienawiści przeciw urzędnikowi państwowemu pod względem jego urzędowania. Lwów dnia 6. września 1895. Podpis nieczytelny«.

Olbrzymie zgromadzenie ludowe odbyło się dnia 8. bm. we Wiedniu z porządkiem dziennym: Ruch chłopski w Galicyi i wybory do sejmu. Tow. Kokorian po przywitaniu zgromadzonych, odczytał pisma gratulacyjne od włościan z Liszek, od radykałów ze Śniatyna, od redakcyi „Naprzodu“; „Pszczółki“ itd. Następnie zabrał głos włościanin Borgiel wydelegowany w tym celu do Wiednia przez komitet ludowy w powiecie bialskim. Mowca omówił rządy szlacheckie w Galicyi, korupcyę wyborczą, okropną nędzę ludu i postępowanie organów rządowych. Dotąd szli chłopi luzem, ale teraz wzięli się energicznie do pracy i wspólnie z socyalistami rozpoczną walkę z dzisiejszym systemem politycznym i gospodarskim. (Oklaski). Tow. Łojasiewicz przedstawił prześladowania ks. Stojałowskiego jako przykład gospodarki szlachty, która gwałci wszelkie ustawy konstytucyjne, gdy chodzi o usunięcie niemiłych jej osobistości. Tow. Dr. Leser opowiedział dzieje ruchu ludowego, który coraz bardziej się rozszerza. Chłop dziś już przejrzał i garnie się pod sztandar socyalizmu. Ludowcy ze Stapińskimi lub Lewakowskimi nie zadowolnią nigdy radykalnych dążeń polskiego włościaństwa. Włościanin Józef Piotrowski wydelegowany z Babic wyłuszcza w jędrnem i ciętem przemówieniu przyczyny nędzy chłopskiej. Minęły już czasy, kiedy kiełbasą wyborczą można było zatkać chłopom usta; chłopi uż się nie boją socyalistów, pragną ich poznać i wspólnie służyć tym samym ideałom. Mowa ta sprawiła wielkie wrażenie. Dr. Leser odczytał nadeszły na jego ręce protest ks. Stojałowskiego przeciw przedłużeniu mu więzienia o 40 dni. Przemawiali następnie: Kokorian, który w dłuższym referacie zcharakteryzował rządy galicyjskiego Crispiego, dalej Dr. Zipser następnie ruski włościanin z Delatyna Dmetruk, Borgiel, Piotrowski, zaś imieniem robotników niemieckich Semenetz. Pod koniec powzięto rezolucyę, potępiającą w ostrych słowach rządy szlachty galicyjskiej. Do X. Stojałowskiego wysłano telegram, w którym wyrażono mu współczucie z powodu prześladowań, na jakie jest narażony z powodu swoich przekonań.

W drugą rocznicę zwycięskiego strejku odbyli lwowscy robotnicy budowlani dnia 8. bm. nadzwyczajne walne zgromadzenie w sali stowarzyszeń robotniczych. Zagaił zebranie tow. Lisiewicz, poczem tow. Żelaszkiewicz wygłosił referat o ugodzie strejkowej z września r. 1893. Dzięki zwycięskiemu strejkowi jest teraz organizacya robotników budowlanych jedną z najsilniejszych; przed strejkiem liczyła 1300 członków, obecnie zaś 4000; majątku miała dawniej 8 tysięcy, teraz 20 tysięcy. Z werwą i uczuciem przedstawił mowca przyczyny strejku, a wreszcie zakończył słowami: „korzyści moralne i materyalne wynikłe ze strejku zawdzięczamy tej wielkiej idei socyalno-demokratycznej, której jesteśmy zwolennikami, która nas podnosi i uszlachetnia. Ona połączyła nas silnym węzłem i nauczyła solidarności, która wrogów naszych wprawia w zdumienie. Na cześć jej wznoszę okrzyk: niech żyje socyalna demokracya!“ Zebrani z zapałem powtórzyli trzykrotnie ten okrzyk, poczem po przemówieniach tow. Zarańskiego i Sziflera i po uchwaleniu pisma gratulującego do zjazdu drukarzy, przewodniczący zamknął zebranie. Popołudniu odbyła się zabawa na Pasiekach.

I. Galic. zjazd towarzyszy drukarskich odbył się we Lwowie w d. 8. i 9. września. Przybyli nań delegaci z Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Przemyśla, Gródka, Kołomyi, Stanisławowa, Złoczowa i Brodów, prócz tego 2 delegatów z Czerniowiec. Zjazd wypadł świetnie. Towarzysze drukarscy powzięli cały szereg uchwał, zmierzających do rozszerzenia organizacyi zawodowej na całą prowincyę; nadto wyrazili zdanie, że towarzysze drukarscy powinni należeć do organizacyi politycznej, a mianowicie do partyi socyalno-demokratycznej. Bliższe sprawozdanie o zjeździe podamy w następnym numerze.

OO. Dominikanie we Lwowie postanowili odrestaurować swój kościół. Myśl ta była bardzo ładna i chwalebna; nie mielibyśmy nic przeciw temu. Lecz oto, mili ojcowie pokłócili się z przedsiębiorcami, którzy podjęli się restauracyi i po kilku tygodniach zatrzymują nagle pracę, bez żadnego wypowiedzenia robotnikom, bez wynagrodzenia za stracony czas; nawet narzędzi nie chcą im wydać! Skąd robotnicy przychodzą cierpieć z powodu jakichś tam sporów? Czy postępowanie p. Dominikanów jest ludzkie, chrześciańskie? Władza przemysłowa powinna z całą surowością wystąpić przeciw »miłym ojcom«, którym się zdaje, że z robotnikami można tak samo postępować, jak z tymi, którzy pobierają jałmużnę z konwentu.

Tajemnice więzień przemyskich. Gazety burżuazyjne wiele rozpisują się na temat więzień rosyjskich, gorsząc się dzikiem postępowaniem z więźniami w Rosyi a szczególnie z więźniami politycznymi. Historya »Pawiaka« warszawskiego stała się głośną w całym świecie. Otóż tym klerykalnym i patryotycznym blagierom możnaby zarzucić: »widzicie dźbło pod lasem bliźniego swego a belki w oku swojem nie widzicie«. Tak się ma sprawa z więzieniami naszemi, a gdybyśmy chcieli zupełnie bezstronnie sądzić, nie wielką różnicę znaleźlibyśmy pomiędzy więzieniami naszemi a rosyjskiemi. Szczególnie na uwagę zasługuje więzienie przemyskie. Kaźnie same nie celują zbytnią czystością, klosety są brudne nie hermetycznie zamknięte, przezco wydobywa się z nich odór zatruwający powietrze, konewki stare, przegnite, skutkiem czego woda. a raczej gnojówka, cuchnąca, niezdrowa, z której nie człowiek ale nawet bydlę rozchorować by się musiało. Chleb czasami zupełnie spleśniały we środku, z kawałkami szmat, drzewa i żelaza, gorzki i spalony, tak, że go do ust wziąść nie można.

Był raz wypadek, że gdy prezydent sądu chodził po kaźniach dla kontroli, jeden z więźniów inkwizycyjnych pokazał mu jeden z takich chlebów, żaląc się, że go jeść nie może. Klucznik, który był obecnym przy tem, odgrażał się mu w tej chwili za plecami prezydenta, „że mu kości za to połamie“.

I spełnił swoją groźbę. Bo gdy tylko prezydent opuścił mury więzienia, ów klucznik wpadł do kaźni jak dzika furya, lżąc go ostatniemi słowami i znieważając czynnie. Tak postępuje się u nas z więźniami inkwizycyjnymi!

Instrukcya więzienna powiada wyraźnie, że spacer więźniów inkwizycyjnych ma trwać codziennie godzinę. Ba, ale ta instrukcya jest tylko na papierze, w rzeczywistości zależy ona od humoru „pana klucznika“, który czasami zaraz po dziesięciu minutach zapędza znowu do kaźni. Codziennie po korytarzach odbywają się doraźne egzekucye, wypełniane przez dozorców na więźniach inkwizycyjnych. Szczególnie znęcają się nad biednymi prostaczkami, którzy nie znają praw, jakie im przysługują. Wtrącanie do ciemnicy na parę godzin, policzkowanie itp. barbarzyństwa, są na porządku dziennym. Na żądanie więźnia, by zaprowadzono go do prezydenta lub zarządcy w celu użalenia się na podobne postępowanie, ów „cerber“ więzienny odpowiada, *że złodziej ani krymin lista nie ma prawa się żalić“*.

Ze względu na prokuratora nie chcemy przytaczać innych, drastyczniejszych faktów. A dzieją się one w naszem „konstytucyjnem“ państwie!

„Siła“ lwowska odbędzie półroczne walne zgromadzenie w niedzielę dnia 15. września o godz. 10 rano w wielkiej sali domu robotniczego (pasaż Hausmana).

Robotnicy stolarscy w Czerniowcach uzyskali krótkim sposobem zmniejszenie dnia pracy. Dnia 4. b. m. stanęli wszyscy do pracy nie, jak zwykle o 5 rano, lecz o 6. Majstrowie widząc taką solidarność między robotnikami musieli z kwaśną miną zgodzić się na skrócenie czasu pracy.

Z doli robotniczej.

Z Sambora piszą nam: „W dobrach hr. Stanisława Stadnickiego panują straszliwie opłakane stosunki pod względem pracy i płacy. Fornal musi bywać w lecie na nogach od godz. 3 rano do 11 wieczór i to za 20 złr. rocznie (t. zn. 5 ct. dziennie) i 10 korców zboża, z czego musi utrzymać żonę i dzieci. Kwartalnie otrzymują oni furę chrustu na opał lub 1 złr. Nie dość na tem; gdy który zachoruje, odciągają mu z pensyi. Podczas przednowku pomagają ludności wiejskiej, dając jej zboże, za co ci biedni muszą za pół darmo pracować przez całe lato i jesień, gdyż w czasie żniw dostają 25—30 ct. dziennie, a czasem nawet mniej. Poganiacze dostają dziennie 17—20 ct. Do tego wszystkiego dzieją się rzeczy, obrażające godność ludzką. Widziałem np. jak gumienny całował hr. w nogę“. Taką to jest gospodarka szlachciców galicyjskich!

Z Nowego Sącza piszą nam: „Dnia 4. września br. robotnicy nowosądeccy złożyli na ręce naczelnika warsztatów p. Zborowskiego petycyę względem stabilizacyi, która nastąpiła dnia 1. lipca br. Z pierwszym lipca zostało stabilizowanych 295 robotników, oprócz tego 5 całkiem nie przyjęło stabilizacyi, gdyż byli poniekąd bardzo pokrzywdzeni. Petycyę z warsztatów nowosądeckich podpisało 154 robotników, która przez zarząd warstatów wysłana została do generalnej dyrekcyi następującej treści: w pierwszym rzędzie poruszono, że niektórzy robotnicy w warsztatach kolejowych nie awansowali od 7 lat i niżej a przy stabilizacyi ich także nie awansowano, tylko policzono zarobek z roku 1894. Chociaż takich pokrzywdzonych jest więcej, ale widać bali się podpisać. Dalej podano, że ci którzy awansowali 1. stycznia 1895 roku, też im nie policzono tego awansu i policzono im zarobek z 1894 r., tu nawet podano 28 nazwisk, chociaż jest w ten sposób pokrzywdzonych większa liczba. Tym, którzy byli na ćwiczeniach w ubiegłym roku, policzono czas ćwiczeń, ale podróże im potrącono. Wreszcie poruszono także tych, ktorzy mają dodatki a jest ich znaczna liczba, a podług ogłoszenia miało nastąpić zaokrąglenie, gdzie przezto musieliby czekać dłuższy czas na awans a ten awans by nie przyniósł wielkiej korzyści, gdyż tylko dodanoby do pełnej pensyi. Na ostatku postawiono cztery punkta. Generalna dyrekcya raczy: 1) policzyć stabilizowanym z 1. lipca br. robotnikom, którzy otrzymali awans z 1-ym stycznia r. 1895, ten awans w pensyi stałej; 2) zbadać, czy ci z robotników, którzy bez własnej winy czekali po kilka lat na awans, nie zasługują na uwzględnienie; 3) przeprowadzić kontrolę, czy dni opuszczone z różnych powodów w r. 1894 nie zasługują na policzenie jako normalne; 4) przy najbliższej stabilizacyi zaliczyć dodatki do pensyi stałej. — Następuje 154 podpisów.

Dola sług. Piszą nam z Przemyśla: „Brutalność niejakiego »Miczka« inżyniera w starostwie przemyskiem w obchodzeniu się ze sługami przechodzi wszelkie granice ludzkości. Nie dość, że ustnie i czynnie znieważa te nieszczęśliwe istoty i wypędza je bez zapłacenia należytości lecz jeszcze kładzie areszt na ich rzeczy, znajdując sobie zawsze jakiś powód do tego. Przed kilku dniami przyszedł do jednego ze stręczycieli służby, by mu przys ano służącą. W biurze zastał jedną z dawniejszych swoich sług, która zrobiła mu wymówkę, że żadna nie chce u pana służyć, bo pan nas głodem morzy i bije. Na te słowa rzucił się czcigodny p. Miczko na nią wyzywając ostatniemi słowy i policzkują:“. Barbarzyństwo to zasługuje na najsurowsze napiętnowanie.

Prawdziwą pijawką jest dla robotników podmajstrzy murarski u p. Gołębia J. Romanowski. Mimo że od p. Gołębia dostaje w listach płatniczych dla murarza 1·89, 1 90 itd., wypłaca robotnikom tylko 1·40 i mniej. Przytem każe sobie kilka razy dziennie płacić piwo, „kuba“, a jeżeli znajdzie się ktoś nieposłuszny, który nie chce tego zrobić, spotykają go różne przyjemne i delikatne wyrażenia, w które p. podmajstrzy bardzo obfituje; gdy odmowa ta powtarza się, wydala go nawet z roboty. Zwracamy p. podmajstrzemu uwagę, że postępowanie jego pachnie kryminałem.

Bezczelne oszustwo. W pismach codziennych znajdują się często ogłoszenia o wolnych posadach, które można otrzymać za złożeniem kaucyi. Tow. Bukowski stolarz złapał się na taki anons, wyczytany w »Kurjerze lwowskim«. Musiał jakiemuś Władysławowi Kamionowskiemu dać kaucyę 200 złr., a ciekawy ten ptaszek znikł na drugi dzień bez śladu.... Zalecamy towarzyszom wielką ostrożność w takich wypadkach.

Do niniejszego numeru załączamy »Dodatek«, zawierający oświadczenie p. Landmana, że zarzuty uczynione tow. Daszyńskiemu, Diamandowi i Fraenklowi w wydanej przez niego broszurze p. t. »Krótki rys ruchu socyal. we Lwowie«, są bezpodstawne.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.